

Szwarc, Andrzej

Wokół polskiej inteligencji XIX i XX
stulecia : (na marginesie pracy:
Inteligencja polska XIX i XX wieku.
Studia pod red. Ryszardy
Czepulis-Rastenis, Warszawa, 1981)

Przegląd Historyczny 74/1, 131-139

1983

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ANDRZEJ SZWARC

Wokół polskiej inteligencji XIX i XX stulecia

(na marpinesie pracy: *Inteligencja polska XIX i XX wieku*. Studia, pod redakcją Ryszardy Czepulisi-Rastenis, Polska Akademia Nauk. Instytut Historii, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1981, s. 322)

Ukazanie się drugiego tomu studiów z dziejów polskiej inteligencji oraz fakt, że tom trzeci znajduje się już w druku świadczą o planowym (choć jak zauważyła w „Słowie wstępnym” redaktorka, pozbawionym wszelkiego rygoryzmu) rozwoju badań nad dziejami tej warstwy społecznej. Równocześnie dokonano poszerzenia formuły serii (poprzedni wolumen nosił tytuł „Inteligencja polska pod zaborami”; por. rec. PH t. LXXI, 1980, z. 3, s. 608—612), co oznacza poszerzenie horyzontu badawczego zarówno w czasie jak i w przestrzeni. W niniejszym zbiorze znalazł się tekst dotyczący Wielkiej Emigracji i dwa artykuły, których autorzy przekraczają częściowo cezurę I wojny światowej. Pozostałe nadal zajmują się środowiskami pracowników umysłowych, które kształtowały się i funkcjonowały na ziemiach polskich pod zaborami. Udało się przy tym uniknąć — co należy zapisać na dobro publikacji — częstego w pracach poświęconych inteligencji „warszawocentryzmu”. Tylko jeden z siedmiu artykułów dotyczy w przeważającej mierze Królestwa Polskiego; pozostałe obracają się w kręgu spraw pracowników umysłowych z Krakowa, Prus Zachodnich, Poznańskiego i, jak już wspomniano, uczestników emigracji polistopadowej. Dwa teksty odnoszą się do całości ziem polskich.

Pierwsza z ułożonych w mniej więcej chronologicznym porządku rozprawa, pióra Inesy Sviridy, zawiera interesujące refleksje o środowisku artystów na przełomie XVIII i XIX w. („Malarze polscy w okresie od Oświecenia do Romantyzmu”, s. 10—42). Mowa więc o epoce formowania się warstwy inteligenckiej i o grupie, która zawsze zajmowała w niej szczególne miejsce. Autorka przedstawia proces stopniowego wyzwania się malarzy spod władzy krępującego regulaminu cechowego, który to proces przypada na wiek XVIII. Innym przejawem emancypacji zawodowej było stopniowe zmniejszanie się roli magnackiego mecenatu, przy najmniej zaś mecenatu pojedynczych osobistości, od których artysta bywał uzależniony przez większość życia. Rodziło to zarazem liczne problemy bytowe, jako że rozwój szkolnictwa artystycznego i rynku dzieł sztuki był zbyt powolny aby zapewnić wszystkim plastynom godziwe środki utrzymania.

Skądinąd na ten sam okres przypada, jak dowodzi autorka, wzrost prestiżu zawodowego. Szczególną rolę odegrała tu epoka Romantyzmu z jej koncepcją posłannictwa artysty. Przedstawiając pochodzenie społeczne, stopień wykształcenia i przebieg kariery malarzy, I. Svirida często ilustruje swe rozważania egzemplifikacjami. Mimo iż takie ujęcie może się wydać nieco tradycyjne, było jednak nieuniknione, jako że mamy do czynienia z niewielką, zaledwie kilkudziesięcioosobową grupą, bardzo przy tym zróżnicowaną.

Większość ustaleń autorki brzmi przekonująco, niektóre jednak skłaniają do polemiki. Tyczy się to szczególnie zawartego w podsumowaniu stwierdzenia, że emancypację zawodową malarzy, podobnie jak aktorów, muzyków i literatów stymulowało tworzenie przez nich sztuki narodowej. Z kontekstu wynikałoby wyraźnie (s. 42), iż autorka jest zdania, że mecenat hamował pełnienie takiej roli społecznej. Przeczą temu przykłady Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, Edwarda Raczyńskiego, Izabeli Czartoryskiej, Tytusa Działyńskiego i wielu innych. W nasycaeniu sztuki pierwiastkami narodowymi odegrał bowiem rolę szok zaborów, rozwój świadomości narodowej, upowszechnianie rodzimych tradycji, związane między innymi z romantycznymi modelami. Wszystko to wpływało zarówno na twórców, jak i na odbiorców. Sprawy te mają zresztą obszerną literaturę i nie sposób streścić ich w kilku zdaniach¹. Ważnym czynnikiem mogła być także polonizacja środowisk artystycznych, o której pisze autorka na innym miejscu.

Studium Barbary Konarskiej („Lekarze — emigranci polscy pracujący we Francji po powstaniu listopadowym”, s. 43—82) jest znacznie rozszerzoną i bogato udokumentowaną wersją publikowanego już wcześniej referatu². Powstało ono w ramach szeroko zakrojonych badań nad wykształceniem i działalnością zawodową polistopadowych emigrantów. Podstawy źródłowej dostarczyła drobiazgową kwerenda w Archives Nationales w Paryżu oraz w archiwach poszczególnych departamentów francuskich.

Jak się okazuje, aż 267 emigrantów ukończyło studia medyczne we Francji, podczas gdy na Uniwersytecie Warszawskim do jego likwidacji w 1831 r. wydano 289 dyplomów lekarzy i farmaceutów. Pisze zatem autorka o zbiorowości dosyć licznej, co pozwalała na przedstawienie rozkładu jej cech w przejrzystych tabelach. Najistotniejsze chyba w jej szkicu jest ukazanie, jak funkcjonowali polscy inteligenci w społeczeństwie o odmiennej strukturze, w którym pracownicy umysłowi wchodzili w skład burżuazji. Proces asymilacji, której ulegała jedynie część emigrantów (został on przedstawiony z racji trudności źródłowych, na kilku konkretnych przykładach) oznaczał wtapianie się w ową burżuazję. Przeciwdziałały mu związki z krajem, nierzadko też poczucie narodowej i społecznej misji. Również i trudności materialne ważyły czasami na decyzji powrotu na ziemię polskie, którą podejmowali także najwybitniejsi, nieraz dobrze zakorzenieni we francuskim gruncie. Przypomnijmy przypadki Karola Marcinkowskiego, Ludwika Hirszfelda, Ferdynanda Dworzaczka czy wreszcie Wiktora Szokalskiego (*nota bene* mam wątpliwości, czy cenne pamiątki tego ostatniego zostały przez autorkę wystarczająco wykorzystane). W trosce o zachowanie polskości lekarze często oddawali dzieci do szkoły batiniołskiej, uczestniczyli w ogólnoemigracyjnych stowarzyszeniach i podejmowali próby tworzenia własnych, jak np. powstałe w 1858 r. Towarzystwo Paryskich Lekarzy Polskich, będące płaszczyzną narodowej, a zarazem zawodowej integracji (por. s. 68 nn.). Skądinąd w tekście zabrakło refleksji na temat udziału tej grupy w emigracyjnym życiu politycznym i kulturalnym (może zresztą jest na to jeszcze zbyt wcześnie na tym etapie badań). Odnosi się wrażenie, że w sto-

¹ Por. m.in. A. Zieliński, *Początek wieku*, Warszawa 1970; Tenże, *Naród i narodowość w polskiej literaturze i publicystyce lat 1815—1831*, Wrocław 1969; T. Lępkowski, *Polska — narodziły nowoczesnego narodu 1764—1870*, Warszawa 1967; J. Szacki, *Ojczyzna—naród—rewolucja. Problematyka narodowa w polskiej myśli szlacheckorewolucyjnej*, Warszawa 1962; *Swojskość i cudziemszczyzna w kulturze polskiej*, Warszawa 1973.

² B. Konarska, *Emigranci polscy z wykształceniem medycznym w życiu społeczeństwa francuskiego po roku 1831*, [w:] *Wielka Emigracja i sprawa polska a Europa (1831—1864)*, red. S. Kałembka, Toruń 1980, s. 211—227.

sunku do liczebności jej aktywność na tym polu była niższa od przeciętnej. Ciężkie nieraz warunki materialne i rozproszenie związane ze specyfiką wykonywanego zawodu nie są wytlumaczeniem; to samo dotyczyło, i to z reguły w większym stopniu, np. zbiorowości działaczy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Nawsuwają się różne hipotezy: świadomy wybór niezbyt aktywnej postawy, prawdopodobny zwłaszcza u tych, którzy przy okazji wracali do kraju i nie nastawiali się w związku z tym na typ działalności zakładającej długotrwałość emigracji, brak wolnego czasu itp. Należy sądzić, że ich weryfikacja przez autorkę byłaby możliwa.

Irena Homola, badaczka, która od lat jako chyba jedyna zajmuje się inteligencją galicyjską, przedstawiła w omawianym tomie artykuł „Nauczycielstwo krakowskie w okresie autonomii (1867—1914)”, (s. 83—130). Konstatuje ona szybki wzrost liczebności tej grupy, składającej się tuż przed I wojną światową z około 1500 osób, wobec około 400 u progu ery autonomicznej. Z racji jej znacznego zróżnicowania osobno omawia profesorów wyższych uczelni, nauczycieli szkół średnich i nauczycieli szkół ludowych. Warto na tym miejscu przypomnieć kontrowersje wokół zaliczania tych ostatnich do inteligencji.

W zaborze rosyjskim, w okresie po powstaniu styczniowym poziom ich wykształcenia i pozycja społeczna skłaniają do wyłączenia ich z tej warstwy. Poza inteligencją *sensu stricto* umieszcza nauczycieli ludowych wielu przekazów pamiętnikarskich i utworów literackich; takie samo stanowisko zajmuje większość badaczy społeczeństwa polskiego XIX wieku³. W publicystyce pozytywistycznej można co prawda spotkać głosy akcentujące rolę wiejskiego nauczycielstwa w szerzeniu oświaty i kultury, sprowadzają się one jednak do postulatów i życzeń. Ogólnikowe nawoływania do aktywizacji „inteligencji wiejskiej”, o ile rozlegają się z łamów warszawskiej „młodej prasy”, dotyczą z pewnością i tej grupy, która wobec istnienia szkół elementarnych w większości gmin miałyby duże możliwości⁴. Na przeszkodzie stało jednak niedostateczne wykształcenie i niski poziom intelektualny większości tego środowiska.

³ Nauczycieli elementarnych pomija R. Czepulis-Rastenis („Klasa umysłowa”. *Inteligencja Królestwa Polskiego 1832—1862*, Warszawa 1973) i J. Leskiewiczowa (Warszawa i jej inteligencja po powstaniu styczniowym 1864—1870, Warszawa 1961). Niewysoki poziom ich wykształcenia konstatuje E. Podgórska (*Szkolnictwo elementarne w Łodzi w latach 1808—1914*, Łódź 1966, s. 100). J. Matejko (*Nauczyciele szkół elementarnych na Lubelszczyźnie i Podlasiu w okresie międzypowstaniowym*, [w:] *Spółeczeństwo Królestwa Polskiego t. II*, Warszawa 1966, s. 125) stwierdza co prawda znaczny odsetek osób ze średnim wykształceniem (40% uwzględnionych przez nią nauczycieli elementarnych miało ukończoną szkołę powiatową, 11% nawet gimnazjum bądź szkołę wojewódzką). Już w ostatnich latach przed powstaniem styczniowym kwalifikacje osób uczących w szkołach wiejskich uległy jednak obniżeniu (zob. A. Artymiak, *Studia nad historią szkolnictwa elementarnego w obwodach kieleckim i olkuskim województwa krakowskiego (1816—1862)*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964, s. 213 nn.). Proces ten przybrał na sile po 1864, głównie na skutek polityki władz carskich. Nie ulega też wątpliwości niska pozycja społeczna nauczycieli szkół początkowych stawiająca ich, z niewielkimi wyjątkami, poza życiem kulturalnym i towarzyskim ziemiaństwa i inteligencji. Anonimowy korespondent prowincjonalnego „Kaliszanina” tak pisze na ten temat, w ciemnych barwach przedstawiając sytuację typowego, jak utrzymuje, przedstawiciela tej grupy: „Brak towarzystwa i na towarzystwo dobiega go do reszty. Właściciel majątku, w obrębie którego znajduje się szkoła, nie sympatyzuje z biedniejszym od siebie nauczycielem. Książd nie mając dawniejszego dostępu do szkoły — również, a na towarzystwo pisarza gminnego nie stać go. Rad nie rad musi więc się bratać z ludem prostym, a niekiedy znajdzie się i w karczmie” („Kaliszanin” 1875, nr 61).

⁴ Zob. np. „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 17.

Trudna sytuacja materialna, głodowe wręcz pensje, które wahały się od 100 do 350 rubli rocznie⁵ nie sprzyjały przyciągnięciu do zawodu nauczyciela elementarnego ludzi zdolnych i wykształconych. Przyczyniała się do tego i polityka władz carskich. W epoce reakcji, gdy ministrami oświaty byli Dymitr Tołstoj i Iwan Delianow, propagowano oficjalnie możliwie najniższy stopień oświaty ludu. Nauczycieli początkowych kształcono na tzw. kursach nauczycielskich, które w 1872 r. zmieniły nazwę na seminaria⁶. Trudno określić je jako szkoły średnie. Przyjmowano do nich absolwentów jedno- lub dwuklasowych szkolek elementarnych, a zatem dzieci po paroletnim okresie nauki. Seminarium liczyło trzy klasy, a zajęcia obejmowały kilka podstawowych przedmiotów: język rosyjski, matematykę, podstawy geografii i nauk przyrodniczych, elementy praktycznie ujmowanej pedagogiki⁷. Lekcji języka polskiego od roku 1872 nie było w ogóle, nauki łaciny i nowożytnych języków obcych nie przewidywano. Seminarium nauczycielskie w zaborze rosyjskim umieszczano z reguły w niewielkich miasteczkach. Były one jedynym rodzajem szkół ponadpodstawowych, w których preferowano młodzież pochodzenia chłopskiego. Nauka była w nich bezpłatna, a niemal 100% uczniów mieszkało w internatach⁸. We wspomnieniach, i dziełach literackich które dotyczą sytuacji szkolnictwa w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym znaleźć można opinie, że pozbawieni więzi z kulturą polską, poddani wyjątkowo intensywnej rusyfikacji stawali się niekiedy nauczyciele elementarni jej nieświadomym narzędziem⁹. Nie sprzyjało to oczywiście kontaktom z inteligencją *sensu stricto* i z ziemiaństwem. W pewnym stopniu stały też na przeszkodzie uprzedzenia wobec powierzchownie oświeconych synów chłopskich.

Nieco inaczej wyglądała w tym okresie sytuacja w zaborze pruskim, co przekonywająco udowodnił Witold Molik¹⁰. Poziom seminariów i wykształcenie nauczycieli ludowych były tu wyższe. Ustalenia I. Homoli wskazują, że w Galicji było podobnie (por. s. 116—119). *Nota bene* warto zwrócić uwagę, iż fakt ten będzie w przyszłości utrudniał międzyzaborowe porównania i syntetyczne ujęcia dziejów „klasy umysłowej”.

Przestrzegany przez czynniki oficjalne wymóg formalnego wykształcenia, potwierdzonego świadectwem lub dyplomem sprzyjał podnoszeniu poziomu nauczycielstwa; dotyczyło to zresztą ogółu galicyjskich pracowników umysłowych zatrudnianych przez państwo. Na s. 86—87 przytacza autorka efektowny cytat z Tadeusza Boya-Żeleńskiego, który utrzymywał, że stało się to nawet przyczyną nowych podziałów społecznych zastępujących dawne bariery stanowe i że uniemożliwiło kariery wielu zdolnym ludziom. Niezależnie od możliwości publicystycznego przejawienia jest to świadectwo dosyć późne i należy zadać sobie pytanie, czy tak samo było w początkach autonomii, gdy szybko polonizująca się administracja i szkolnictwo wymagały obsadzenia przez nowych urzędników i nauczycieli, a liczba fachowców nie była zbyt duża? Wątpliwość te pogłębi powierzchowna nawet znajomość życiorysów tych uczestników powstania styczniowego i byłych zesłańców, którzy w Galicji znaleźli przytułek i schronienie. Sporo ich przecież

⁵ WAP Łódź, Dyrekcja Naukowa Kaliska, sygn. 41 (akta personalne nauczycieli); J. Wadowska, *Nauczyciele średnich szkół Kalisza w latach 1864—1914*, „Rocznik Kaliski” t. VI, 1973, s. 96.

⁶ „Dziennik Praw” t. LX, s. 233—279. Por. E. Podgórska, op. cit., s. 78.

⁷ WAP Łódź, Dyrekcja Naukowa Kaliska, sygn. 26.

⁸ E. Staszyński, *Polityka oświatowa caratu w Królestwie Polskim*, Warszawa 1968, s. 33 nn.

⁹ Por. np. postacie nauczycieli elementarnych na wsi w „Szkicach węglem” Henryka Sienkiewicza i „Syzyfowych pracach” Stefana Żeromskiego.

¹⁰ W. Molik, *Kształtowanie się inteligencji polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim (1841—1870)*, Warszawa—Poznań 1979, s. 105—108.

objęło — nieraz wykorzystując różne protekcje — posady państwowe, nawet jeżeli nie posiadali wymaganego cenzusu wykształcenia. Niestety rozwiązanie tego problemu wymagałoby gruntownej kwerendy w aktach personalnych, tymczasem dowiadujemy się od autorki, że znaczna ich liczba przechowywana w archiwum Kuratorium Okręgu Szkolnego jest wciąż niedostępna (!). Z konieczności oparła się więc I. Homola na analizie rozporządzeń urzędowych i oficjalnych danych statystycznych, które jak wiadomo wymagają nader krytycznego podejścia.

W artykule przedstawiono pochodzenie, wykształcenie i zarobki poszczególnych grup nauczycielstwa w dynamicznych ujęciach, koniecznych z racji kilkudziesięcioletniego okresu objętego obserwacją. Porównuje się zatem odnośne odsetki w różnych okresach. Potwierdza się przy tym znana galicyjska specyfika: większy w porównaniu z innymi zaborami odsetek inteligentów pochodzenia chłopskiego. Choć brak dokładnych danych dotyczących się rzeczywistości społecznej, wiadomo, że na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, przygotowującym głównie do zawodu nauczyciela, studiowało około 25% synów chłopskich (s. 107). Należy żałować, że autorka nie poświęciła więcej uwagi temu fenomenowi.

Inne zastrzeżenie dotyczy niewystarczającego moim zdaniem pogłębienia analizy źródeł utrzymania nauczycieli. W szczególności należałoby uzupełnić rozważania na temat sytuacji materialnej profesorów wyższych uczelni. Czytelnikowi przedstawiono dokładnie ile wynosiły w poszczególnych latach ich pensje oraz jakie były możliwości dorabiania poza uczelnią np. dla prawników i lekarzy. Nic natomiast nie mówi się, jak znaczne mogły być ich dochody z tytułu twórczości naukowej, literackiej i publicystycznej. Ta pierwsza nie była raczej oddzielnie wynagradzana, jeśli nie brać pod uwagę sporadycznych nagród czy specjalnych zasiłków. Ale twórczość o bardziej popularnym charakterze mogła się opłacać. Oczywiście trudno byłoby tu przedstawić ścisłe rachunki, ustalwszy jednak przeciętną wysokość honorariów można było szacując „produkcję piśmienniczą” wybranych osób uzyskać w tej mierze cenne wskazówki.

Pewien niedosyt wywołują również ustępy poświęcone pozycji społecznej nauczycieli krakowskich szkół średnich. Zabrakło też analizy mechanizmów kształtujących poglądy i postawy, zaś ocena uczestnictwa omawianego środowiska w życiu politycznym wydaje się być nieco powierzchowna. Trochę informacji na ten temat odnajdujemy w innej pracy autorki¹¹, którą warto było powołać w przypisie.

Józef Borzyszkowski w artykule „Rodowód społeczny duchowieństwa polskiego diecezji chełmińskiej drugiej połowy XIX w.” (s. 131—168) ukazuje wyraziście dominację kleru wśród nielicznej polskiej inteligencji Pomorza. Grupa ta organizowała polskie życie społeczno-kulturalne i stała na jego czele, a w miarę upływu czasu zdaniem autora w coraz większym stopniu zastępowała ziemiaństwo na kierowniczych stanowiskach w różnych organizacjach i stowarzyszeniach. Przyczyny takiego stanu rzeczy upatruje J. Borzyszkowski nie tylko w autorytecie duchowieństwa lecz również w jego dobrej sytuacji materialnej oraz w słabości pozostałych grup inteligentkich. Również i samo ziemiaństwo polskie nie było jak wiadomo nad dolną Wisłą zbyt liczne.

Autor dokonał obszernego przeglądu sytuacji politycznej, przypominając główne kierunki działania rządu pruskiego. W tym kontekście zaproponował interesującą typologię poglądów i postaw polskich duchownych, zwracając uwagę na liczne przypadki dwukulturowości. Przytoczył też przykłady osób pozornie lojalnych wobec władzy, w rzeczywistości zaś sprzyjających prowadzonym z myślą o zachowaniu polskości pracom organicznym (por. s. 143 nn.). Niekiedy na zmianę

¹¹ I. Homola, *Kuria inteligencji w krakowskiej Radzie Miejskiej (1866—1916)*, [w:] *Inteligencja polska pod zaborami*. Studia, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1978.

postawy wpływały procesy jednostkowej polonizacji bądź germanizacji, częste na pograniczu narodowościowym. Wydaje się, że do ustaleń autora można dorzucić jeszcze jedną obserwację. Otóż niektóre z podanych przezeń przykładów nieoczekiwanych opcji za polskością dotyczą okresów bogatych we wstrząsy historyczne, np. Wiosny Ludów czy innych pruskich odwilży i liberalizacji. Rzecz to nie nowa, wielokrotnie dostrzegana gdzie indziej i kiedy indziej. Autor nie eksponuje tych uwarunkowań, wydaje się jednak, że dysponuje wystarczającym materiałem faktograficznym by móc ocenić ich zakres.

Rozważania Borzyszkowskiego poparte są prezentacją struktury badanej zbiorowości, analizą jej wykształcenia, pochodzenia społecznego itp. Autor wykorzystał materiały rękopiśmienne z Archiwum Diecezjalnego w Chełmnie, akta stypendystów toruńskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej, nieliczne pomorskie pamiętniki i korespondencję, prasę oraz sporadycznie raporty policyjne. Czy jednak należy bez zastrzeżeń zgodzić się z jego ocenami? W wydanej niemal równocześnie pracy Szczepana Wierzchosławskiego¹² sformułowano je nieco inaczej. Autor ten stwierdza, że w polskim ruchu narodowym udzielała się zdecydowana mniejszość duchowieństwa diecezji chełmińskiej. Wskazuje też na niewielką wiarogodność źródeł wytworzonych przez pruską administrację i policję, które starały się wyolbrzymić zagrożenie, jakim byli dla władzy polscy księża¹³. Oczywiście są to kwestie, do rozstrzygnięcia których przybliżą nas dopiero dalsze badania. Historyk musi być przy tym niezmiernie ostrożny wystawiając „cenzurki” traktowanym *en bloc* grupom społecznym czy zawodowym. Tym niemniej należy zgodzić się z ostateczną konkluzją J. Borzyszkowskiego, który stwierdza, że „Pomorskie duchowieństwo, z którego licznie rekrutowali się przywódcy i organizatorzy społeczności polskiej tego regionu pełniło więc funkcję i rolę jakie w pozostałych dzielnicach pełniły inne grupy zawodowe inteligencji” (s. 168).

Studium Irminy Ossowskiej („Pokolenie Szkoły Głównej”, s. 170—208) ukazało się tuż po pracach Józefa Fity na ten sam temat oraz po opracowaniu przez Stefana Kieniewicza w ramach syntezy dziejów Uniwersytetu Warszawskiego obszernego rozdziału przedstawiającego historię Szkoły Głównej¹⁴. Ta nieśczęśliwa dla autorki okoliczność jaką jest równoczesne opublikowanie przez kilku badaczy wyników równoległych studiów pozwala jednak na ich porównanie. We wszystkich podstawowych kwestiach można dopatrzeć się zbieżności. Autorzy przekonująco dowodzą istnienia silnych więzi łączących wychowanków Szkoły Głównej, więzi żywych nawet po upływie kilkudziesięciu lat; ich przejawem było m.in. życie koleżeńskie, zjazdy rocznicowe, powstanie Kasy im. Miąnowskiego, opracowanie dziejów niektórych wydziałów Szkoły.

Powszechnie wskazuje się na rolę wybitniejszych przedstawicieli pokolenia, zasłużonych dla nauki i kultury, którzy utożsamiali się z tą uczelnią, mniej natomiast pisze się o jej szeregowych studentach, stanowiących spory odsetek prowincjonalnej inteligencji Królestwa Polskiego w ostatnich dziesięcioleciach XIX i na początku XX w. O ile nie mieli oni może znaczącego uczestnictwa w powstawaniu legendy Szkoły, (funkcjonującej przecież w świadomości społecznej i konstytuującej owo pokolenie — co w artykule I. Ossowskiej zostało wyraźnie powiedziane), o tyle upowszechniali ją i podtrzymywali.

¹² S. Wierzchosławski, *Polski ruch narodowy w Prusach Zachodnich w latach 1860—1914*, Wrocław 1980.

¹³ Tamże, s. 125—127.

¹⁴ S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, seria I, red. E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni, Warszawa 1980; *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807—1915*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 242—377.

Skądinąd warto by od nieco innej strony spojrzeć na okoliczności, w których tworzyła się atmosfera uznania wobec uczelni i jej wychowanków. Nie jest to bowiem sprawa jednoznaczna. Zwróćmy uwagę, że pierwsze poważniejsze przykłady świadczące o utrzymywaniu się, a nawet narastaniu poczucia wspólnoty i kształtowaniu się legendy pochodzą z lat osiemdziesiątych XIX w. A zatem młodzi inteligenci, którzy wyszli z warszawskiej wszechnicy musieli najpierw zająć miejsce w społeczeństwie i wykazać się osiągnięciami w pracy zawodowej oraz działalności publicznej. Na ile była w tym przydatna legenda uczelni, poprzedzająca przecież legendę wychowanków? Przeważające wśród nich grono zwolenników pozytywizmu (czy może raczej ludzi o pozytywistycznej formacji intelektualnej) spotykało się nieraz z przeciwdziałaniem środowisk konserwatywnych; warszawski spór „starych” i „młodych” miał swe liczne prowincjonalne analogie. Oto charakterystyczny przykład: w 1873 r. korespondent „Opiekuna Domowego”, pisma należącego wówczas do „młodej” prasy, pisał z Kielc, że w mieście tym „było ciemno i głucho, dopóki nie przybyli tu na różne posady młodzi wychowawcy Szkoły Głównej Warszawskiej i uniwersytetu z wydziału prawa”. Konserwatywny „Wiek”, piórem swojego z kolei kieleckiego korespondenta odpowiedział, że nie wolno „z góry traktować ogół kielecki, w którym znajdują się ludzie mający już pewne stanowisko i zasługi w kraju”¹⁵. Być może trudna do atakowania wprost legenda Szkoły Głównej bywała argumentem w podobnych sporach. Przypomnijmy, że antagoniści zwolenników pozytywizmu w latach siedemdziesiątych gorliwie wyłapywali wszelkie potknięcia swych adwersarzy, wskazując na wulgaryzacje i uproszczenia w wypowiedziach entuzjastów tej doktryny. Trzeba więc było wyodrębnić się z szerszego grona „młodych”, wchodząc na mniej lub bardziej zasłużony piedestał, który tworzyły wartości cenione najwyżej: wiedza i wypełnianie misji społecznej¹⁶. Daleki jestem od stawiania pozytywistycznym bohaterom zarzutu świadomego tworzenia koterii (sami przecież „koteryjność” prowincjonalnych środowisk uważali za jedną z największych wad społeczeństwa polskiego), nie należy także przeceniać możliwości sterowania opinią publiczną. Odnosi się jednak wrażenie, że autorzy prac o pokoleniu Szkoły Głównej nie rozpatrują bliżej powyższego aspektu sprawy.

Szkie Witolda Molika („Wokół «Przeglądu Poznańskiego». Próby politycznego usamodzielnienia się inteligencji polskiej w Poznańskim w końcu XIX w.”, s. 209—241) to jedno z pierwszych opracowań dotyczących się pracowników umysłowych Wielkopolski w tym okresie. Stało się to przyczyną, dla której autor podaje wiele istotnych informacji o liczebności i strukturze inteligencji Wielkiego Księstwa Poznańskiego na przełomie stuleci. Można w oparciu o nie stwierdzić, że w porównaniu z wcześniejszym okresem, opracowanym również przez W. Molika¹⁷, środowiska polskich pracowników umysłowych w Wielkopolsce, które nigdy nie były silne i wpływowe, uległy znacznemu osłabieniu. Główną przyczyną była oczywiście germanizacja szkolnictwa, sądownictwa i administracji (W. Molik przypomina tu w nieco nazbyt rozbudowanym ustępie odnośnie, dobrze znane posunięcia władz pruskich). Okazuje się jednak, że w początkach XX stulecia również polscy adwokaci i lekarze, mniej przecież uzależnieni od władz i utrzymujący się z pracy wśród polskiej klienteli, która w myśl potocznych opinii była solidarnie niechętna Niemcom, stanowili zaledwie parudziesięcioosobowe grupy. Obejmowały one zaledwie 25—35% przedstawicieli tych profesji w Wielkopolsce (por. s. 213). Tłumaczy

¹⁵ „Wiek” 1873, nr 33.

¹⁶ Opinie o misji, którą powinni wypełniać (i wypełniają) absolwenci Szkoły Głównej i Uniwersytetu Warszawskiego zob. np. „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 10.

¹⁷ W. Molik, op. cit., *passim*.

to opisywane przez autora niepowodzenie istniejącego w latach 1894—1896 w Poznaniu czasopisma, wydawanego głównie przez członków tych grup i skierowanego do niezależnej inteligencji. Ambicje literackie oraz liberalno-demokratyczny program polityczny nie zjednały mu popularności w kręgach drobnomieszczańskich z jednej, zaś ziemiańskich z drugiej strony. Część twórców pisma związała się po jego upadku z Narodową Demokracją; można tu dostrzec podobieństwo z ewolucją poglądów niektórych zwolenników pozytywizmu w Królestwie Polskim.

Ostatni tekst (Dorota Mycielska, „Drogi życiowe profesorów przed objęciem katedr akademickich w niepodległej Polsce”, s. 244—290) powstał w oparciu o imponującą kartotekę osobową, zawierającą informacje biograficzne o ponad tysiącu osób. Autorka ustaliła pochodzenie społeczne i terytorialne większości z nich, miejsce ukończenia studiów i przebieg kariery zawodowej, której ukoronowaniem była profesura na jednej z wyższych uczelni Drugiej Rzeczypospolitej. W zakończeniu znalazła się zapowiedź dalszych badań, które obejmą jak można sądzić sytuację materialną tej grupy, jej pozycję społeczną, drogi integracji środowiskowej itd.

Nie referując szczegółowych ustaleń D. Mycielskiej spróbujmy na ich podstawie zrekonstruować wizerunek typowego profesora wyższej uczelni w początkach okresu międzywojennego. Był to zwykle uczyony urodzony w Galicji w rodzinie inteligentkiej, który w zaborze austriackim uzyskał również wykształcenie, a tuż przed I wojną światową rozpoczął pracę w szkolnictwie średnim lub wyższym. Na uczelni w Polsce niepodległej spotykał się on najczęściej ze swym kolegą pochodzącym z zaboru rosyjskiego, z rodziny inteligentkiej lub ziemiańskiej, wykształconym nierzadko poza granicami Rosji carskiej, który przed 1918 rokiem zajmował się prywatnie pracą naukową łącząc ją z innymi zajęciami zapewniającymi mu byt. Oczywiście oprócz powyższych, „modelowych” życiorysów istniała znaczna liczba innych dróg życiowych. Ich różnorodność sprzyjała — według ujętego w hipotetyczną formę zdania autorki — tolerancyjnym i demokratycznym postawom.

Spójrzmy raz jeszcze na całość tomu i porównajmy go z poprzednim. Warto zaznaczyć, że większość zawartych w nim szkiców dotyczy mniej licznych grup zawodowych, zaś autorzy kilku z nich skupiają się na zagadnieniach szczegółowych. Zabrakło tym razem prac mówiących o inteligencji w ogóle, o przemianach jej świadomości czy konfliktach międzygrupowych. Nadal będziemy oczekiwać tekstów o inteligencji polskiej „ziem zabranych” i Wschodniej Galicji; szczególnie ważne środowisko lwowskie oczekuje na monografistę, który opracowałby je przy zastosowaniu nowoczesnych metod badawczych. Bliższych zainteresowań historyków zdaje się domagać także inteligencja na „kresach zachodnich”. Wagi temu problemowi nadaje rolę, jaką odegrała ona w odrodzeniu narodowym Warmii, Mazur czy Górnej Śląska w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku. Wspominają o tym mimochodem autorzy prac poświęconych tej właśnie problematyce. Kilka ogólnych spostrzeżeń i teoretycznych refleksji znaleźć można w znanej książce Józefa Chlebowczyka¹⁸. Nadal jednak autorzy nowych opracowań poświęconych rozwojowi świadomości narodowej unikają obszerniejszych refleksji dotyczących lokalnych środowisk inteligentkich czy parainteligentkich¹⁹. W przyszłych badaniach odnoszących się do tematyki wspomnianej powyżej można oczywiście spodziewać się pod wieloma względami analogii z Pomorzem Gdańskim i Ziemią Chełmińską, które zostały już po części w tym aspekcie opracowane. Wiemy jednak, choć bardzo ogólnie, że pochodzenie i skład tamtejszych

¹⁸ J. Chlebowczyk, *Procesy narodotwórcze we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu*, Warszawa 1975.

¹⁹ Por. A. Wakał, *Przebudzenie narodowe Warmii 1886—1893*, Olsztyn 1982.

pracowników umysłowych były odmienne niż na innych ziemiach polskich, że przypominały one raczej kształtującą się inteligencję takich narodów, jak ukraiński, litewski czy słowacki, odzyskujących w tym samym czasie swą tożsamość. Można przy tym spodziewać się, że dla tych obszarów powielenie wypróbowanych już gdzie indziej schematów badawczych okaże się płodne. A może nowy materiał narzuci pomysły ich modyfikacji? Tematów dla przyszłych badaczy inteligencji z pewnością nie zabraknie. Liczni ostatnio specjaliści zajmujący się Polonią amerykańską również nie stworzyli jeszcze monografii o polskich pracownikach umysłowych za oceanem.

Na zakończenie kilka uwag o stronie edytorskiej tomu. Podobnie jak poprzedni zawiera on indeks osób i instytucji oraz streszczenie w języku rosyjskim i francuskim. Oprawa graficzna jest skromniejsza: zabrakło żywych pagin na marginesach stronic. Również korektę przeprowadzono tym razem mniej starannie.